

W numerze m.in.: „Dziesięcioletnia noc w drukarni” Romana Baki i Marka Smolca, „Gość z pierwszego numeru” Anieli Łabanow, „Runda honorowa” Krystyny Koneckiej, „Kulturę robiło się tu na cały region” Alicji Zielińskiej, „Nic dwa razy się nie zdarza” Ireny Biernackiej, „Dom Prasy” Henryka Wilka, „Nie byłem pionierem” Stanisława Świerada, „Człeczgi pani Aliny” Anny Zarembiny, „Ocalić od zapomnienia” Olgi Pacewicz, sonda czytelnicza Zbigniewa Łupińskiego, „Od listu do listu” Agnieszki Świdzińskiej, „Być korespondentem” Konstantego Leszczyńskiego, „Rozmowa z wydawcą” Bohdana Hryniewieckiego oraz fotoreportaż Zdzisława Lenkiewicza „Jeden dzień w redakcji”

**Proletariusze
wszystkich krajów,
łączcie się!**

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 224 (10 000) Białystok — Łomża — Suwałki, wtorek, 27.IX.1983 r. Nakład: 120.204 Cena 5 zł



„Gazeta
Współczesna”
została
uhonorowana
złotą odznaką
„Za zasługi
dla
województwa
łomżyń-
skiego”.
Aktu
wreczenia
— w imieniu
władz
wojewódzkich
— dokonał
WŁODZIMIERZ
MICHAŁUK,
I sekretarz
KW PZPR
w Łomży.

W woj. białostockim

Inauguracja roku kształcenia ideologicznego

SEKRETARZ KC MARIAN ORZECZOWSKI
WŚRÓD ZAŁOGI HPPD

Wczoraj, 26 bm, w Hajnówce odbyła się wojewódzka inauguracja roku kształcenia ideologicznego z udziałem sekretarza KC PZPR, Mariana Orzechowskiego. Celem i zadaniem szkolenia omówił I sekretarz KW Włodzimierz Kołodziejuk.

Po wykładzie inauguracyjnym, wygłoszonym przez dr Helenę Gnatowską, głos zabrał sekretarz KC Marian Orzechowski, który podkreślił wagę i znaczenie kształcenia ideologicznego na obecnym etapie działalności partii. Omówił również niektóre problemy sytuacji społeczno-ekonomicznej i politycznej w kraju.

Podczas inauguracji wręczono medale „Za upowszechnianie ideologii marksizmu-leninizmu”, przyznane przez Komitet Centralny partii, a także listy pochwalne od Egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego.

W godzinach popołudniowych sekretarz KC odwiedził załogę Hajnowskiego Przedsiębiorstwa Przemysłu Drzewnego, gdzie zapoznano go z problematyką produkcyjną tego zakładu.

(ko)

Trzydzieści dwa lata i dwadzieścia siedem dni

A więc to już 10.000 wydań naszej „Gazety Współczesnej”. Może ktoś w tym miejscu zapyta: dużo to, czy mało? Odpowiedź może być tylko jedna: dużo, bardzo dużo!

Od pierwszego wydania, które pojawiło się w kioskach 1 września 1951 roku, minęły dokładnie trzydzieści dwa lata i dwadzieścia siedem dni. Jest to zatem szmat czasu — jedno pokolenie ludzkie. Jest to zarazem drugie pokolenie, które wybrało dziennikarską przysługę — trudną i odpowiedzialną służbę społeczną — jako cel swoich życiowych marzeń.

„Gazeta” — dawniej „Białostocka”, a dziś „Współczesna” — wpisała się na trwałe w historię regionu. Ma też liczący udział w rozwoju prasy regionalnej. To właśnie z jej szeregu — w miarę tworzenia się „Niw” i „Kontrastów”, „Krajobrazów” i „Kontaktyw”, a ostatnio również „Kierów Podlaskiego” — wyszło немало dziennikarzy, którzy zasiliли te zespoły.

Od 32 lat „Gazeta” towarzyszy nam co dzień dziesiątkom tysięcy Czytelników w życiu i pracy. Jest informatorem i organizatorem, ale zarazem doradcą i powiernikiem ludzkich trosk i kłopotów.

Każdego dnia otrzymujemy dziesiątki listów i telefonów. Czytelnicy dzielą się z redakcją swoimi radościami i smutkami, proszą o pomoc i radę, podpowiadają tematy, wyrażają swe opinie o sprawach publicznych. Są wobec „Gazety” życzliwi, ale też krytyczni. Wysoko cenimy sobie ten współzwiązek, ten codzienny kontakt. Cieszymy się, jeśli możemy komuś pomóc, doradzić, wyjaśnić. Taką jest wszak nasza powinność, nasza rola.

Listy — to istna skarbnica wiedzy o życiu ludzi, o sprawach dnia codziennego. Czekamy na nie z dużym zainteresowaniem. Są nam bardzo pomocne w pracy, stanowią źródło cennej informacji, zwracają uwagę na problemy nurtujące społeczeństwo.

Wiele z nich wyraża troskę o wspólne sprawy, o to by rozwiązywać je lepiej i skuteczniej. Bieremy pod uwagę każdy głos, każdą opinię nawet wtedy, gdy różni się ona od naszej. Wychodzimy wszakże z założenia, że wymiana poglądów, jeśli dotyczy wspólnych spraw Polaków, służy dobrze wzajemnemu zrozumieniu i porozumieniu.

Ktoś kiedyś powiedział, że gazeta jest potrzebna ludziom jak chleb powszedni. To więc, to przywiązanie Czytelników do swojego pisma, odczuwamy na co dzień. Jakże często — choć od chwili zmiany

Plenum KW PZPR w Łomży

Taka młodzież jacy jej wychowawcy

Zadania pracy partyjnej w środowisku oświaty i wychowania były tematem wczorajszego plenarnego posiedzenia Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Łomży. Obradom przewodniczył I sekretarz KW — Włodzimierz Michałuk. Przedłożył je badania ankietowe oraz kilkunastominutowa dyskusja wśród pracowników oświaty.

Przedstawiając referat Egzekutywy wprowadzający do dyskusji, sekretarz KW — Mieczysław Brzezicki nawiązał do uchwały IX Nadzwyczajnego Zjazdu partii oraz IX plenum KC, które podkreśla, że rozwój oświaty i wychowania jest nieodzownym czynnikiem postępu społecznego i gospodarczego, a bez nowoczesnego, socjalistycznego systemu edukacji narodowej niemożliwe jest szybkie przezwyciężenie skutków społeczno-ekonomicznych i moralnych obecnego kryzysu.

W ostatnich latach szkoła stała się miejscem szczególnie niebezpiecznym dla kształcenia i wychowania młodzieży. Wzrostła w niej świadomość polityczna, jak i programowo-polityczna, ze strony sił wrogich — nacjonalistów. Nadal wśród nauczycieli i uczniów obserwuje się dużą polaryzację postaw i poglądów. W zespołach nauczycielskich istnieją podziały między tymi, którzy uważają, że w warunkach obecnego kryzysu, wyznaczonego stosunkami do rozwiązywania problemów polskiej pedagogiki, przetrwanie dyktans do bieżących spraw politycznych przy zachowaniu umiaru, lojalności wobec władz oświatowych i państwowych. Niezależnie od tego, w wyrażeniu uczniom poglądów politycznych, wręczanie wprowadzenia nowego podziału na tych, którzy i na tych, co wychowują.

Pomimo tych zjawisk, w przeważającej większości szkół województwa coraz wyraźniej widoczny jest proces odbudowywania wychowawczej roli szkoły i stabilizacji nastrojów. Poprawia się dyscyplina pracy nauczycieli i nauki uczniów. Stawia się podstawy do podniesienia jakości pracy politycznej, wychowawczej i dydaktycznej. Jednakże załóżmy, że od bezpośredniej aktywności nauczycieli we wdrażaniu Karty Nauczyciela, tworzeniu spójnego systemu wychowawczego, wdrażaniu działań samorządowych, budowa-

ciąg dalszy na str. 2

Więcej obuwia na rynek

CHEŁM (PAP). Dyrektor Chelmskich Zakładów Obuwia im. PKWN Mirosław Skowroński zapowiada uszyście w ostatnim kwartale roku dodatkowo około 70 tys. par butów wartości 75 mln zł. Będzie to efekt przepracowania przez załogę 6 wolnych sobót, za co trzeba będzie zapłacić 23 mln zł, a więc średnio 1600 zł miesięcznie na jednego zatrudnionego. Warto przypomnieć, że w pierwszym półroczu br. chelmska załoga również przepracowała 6 wolnych sobót dostarczając na rynek dodatkowo około 70 tys. par butów.

Ostatnim chelmskim zakładem wyprodukowanym w tym roku 4,27 mln par butów, nie wykorzystując w pełni swych zdolności produkcyjnych. Z braku 200 osób w sferze produkcyjnej, włączona jest jedna taśma o rocznej wydajności 400 tys. par.

Przed 39 rocznicą utworzenia MO i SB

Inf. wł. — Spotkanie Prezydium Rady Wojewódzkiej Polskiej Organizacji Wychowawczej w Białymstoku z kierownictwem Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych, które odbyło się wczoraj 26 bm, z okazji zbliżającej się 39 rocznicy utworzenia Milicji Obywatelskiej i Służby Bezpieczeństwa, stało się okazją do szerokiej wymiany poglądów na temat współdziałania i współpracy PRON z MO i WUSW w zakresie umacniania praworządności, porządku i bezpieczeństwa publicznego. Szef WUSW — płk Sylwester Rogalewski podkreślił, iż organa spraw wewnętrznych są działającą opierają na ścisłej współpracy z organizacjami społecznymi. Uwypuklił też rolę i znaczenie PRON w zwalczaniu wszelkich przejawów patologii, społecznej znieczulicy, niegospodarności.

W dyskusji wiele mówiono o problemach alkoholizmu.

ciąg dalszy na str. 2

WIZYTA MARGARET THATCHER W KANADZIE

● WASHINGTON — Premier Wielkiej Brytanii, Margaret Thatcher przybyła w niedzielę do Kanady i kontoua wizytę oficjalną.

W niedzielę przywitał premier Wielkiej Brytanii odbyła prywatną rozmowę z premierem Kanady, Pierrem Trudeau.

ROZMOWY C. WEINBERGERA W PEKINIE

● PEKIN — Przybywający z wizytą do Chinach minister obrony USA, Casper Weinberger przeprowadził w poniedziałek w Pekinie trzygodzinne rozmowy z chińskim ministrem obrony, Zhang Aplingiem.



PRZEWODNICZĄCY SWAPO W BELGRADZIE

● BELGRAD — Przybywający z wizytą w Belgradzie, przewodniczący Organizacji Ludu Afryki, Potudniowo-Zachodniej (SWAPO), Sam Nujoma, oświadczył, że tylko udrożenie w życie rezolucji Rady Bezpieczeństwa nr 435 może doprowadzić do rzeczywistej dekolonizacji Namibii.

DZIAŁACZE KOMUNISTYCZNI WYSZLI Z WIĘZIENIA

● DELHI — Jak donosi z Kolombo, 24 bm, z więzienia zwolnieni zostali sekretarz generalny Komunistycznej Partii Sri Lanka, K.P. Siva i inni, którzy inni przywódcy partii.

NOWY DOWÓDCA KONTYNGENTU FRANCUSKIEGO

● PARYŻ — Ministerstwo Obrony Francji podało, że nowym dowódcą naczelnym francuskiego kontyngentu wojskowego w Libanie, wchodzącego w skład tzw. międzynarodowych sił rozjemczych, został generał Francois Cann, który zastąpi na tym stanowisku generała Jean-Claudea Couloba.



WALDEMAR BERDYGA, I sekretarz KW PZPR w Suwałkach dekoruje naszą koleżankę, red. ANNE ZAREMBINĘ odznaką „Za zasługi dla województwa suwalskiego”
Fot. KRZYSZTOF ŚWIDERSKI



Jeden z najstarszych słazem dziennikarzy — red. BOGDAN WOZNIAK otrzymuje z rąk WŁODZIMIERZA KOŁODZIEJUKA, I sekretarza KW PZPR w Białymstoku złotą odznakę „Zasłużony Białostoczyźnie”.

Iowarzysz
Mieczysław Chaja
Redaktor Naczelny
„Gazety Współczesnej”

Z okazji wydania 10-tysięcznego numeru „Gazety Współczesnej” przekazujemy na Wasze ręce najserdeczniejsze życzenia za trud włożony w redagowanie pisma.

„Gazeta Współczesna” jako dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w ciągu minionych lat na trwałe wpisała się w pejzaż życia społeczno-gospodarczego naszego regionu. Podejmowaliście i podejmujecie wiele niezwykle istotnych problemów, nurtujących mieszkańców naszych województw.

Życzymy Wam, by następne 10 tysięcy numerów pisma dobrze służyło interesom wszystkich ludzi pracy, dla dobra naszej socjalistycznej Ojczyzny — Polski Ludowej.

Wszystkim współtwórcom „Gazety Współczesnej” życzymy sukcesów w pracy zawodowej, zdrowia i pomysłowości w życiu osobistym.

Egzekutywy KW PZPR
w Białymstoku, Łomży i Suwałkach

★ ★ ★

Z okazji ukazania się dziesięcioletniego numeru Waszej gazety w imieniu Zarządu Głównego SD PRL składam serdeczne gratulacje oraz życzenia trwałej pozycji na rynku czytelniczym.

Przewodniczący Stowarzyszenia Dziennikarzy PRL
KLEMENS KRZYŻAGORSKI

★ ★ ★

W związku z jubileuszem wydania 10.000 numeru „Gazety Współczesnej” oraz z okazji 32 rocznicy ukazania się pierwszego numeru, składam Panu Redaktorowi i wszystkim Członkom Zespołu Redakcyjnego wyrazy szacunku i uznania za dotychczasowe osiągnięcia.

Życzę aby organizatorska i inspirowa działalność „Gazety Współczesnej” była nadal czynnikiem kształtującym i pobudzającym społeczne inicjatywy, co przyczyniać się będzie do budowy wzajemnego zaufania i lepszego jutra.

Z-ca Przewodniczącego
Centralnego Komitetu
Stronnictwa Demokratycznego
Wiceprzewodniczący WRN
JÓZEF ELIASIEWICZ

Zawieszenie broni w Libanie

BEJRUT (PAP) — 6 rano w poniedziałek 26 września, była najbardziej oczekiwana godzina w Libanie, gdzie od wielu dni trwa wojna domowa, spłonąca z bezpośrednią interwencją floty i piechoty morskiej Stanów Zjednoczonych oraz niektórych ich sojuszników. Od niedzieli wieczorem radio-stacje nadawały informacje, że zawieszenie broni jest już bliskie, lecz jeszcze do świtu były działy na wszystkich frontach, wywołując trwogę i niepewność, czy raz jeszcze nie nastąpi zalamanie się akcji dyplomatycznej, mającej położyć kres rzezi i rozbiłcu Libanu.

Po niemal miesiącu ciężkich zmaganiach między lewicowymi organizacjami antyrządowymi a jednostkami armii libańskiej, wspieranymi przez USA doszło wreszcie do rozpoczęcia rozmów i zgodnego z układem sił rozwiązywania kryzysu libańskiego.

Wysiłki dyplomatyczne, podejmowane w Bejrucie, ale przede wszystkim w Damasku i Rijadzie, zostały uwiecznione wstępem powrotem, bowiem ustalono dwa wielkie etapy działania. Pierwszy, zaczynający się obecnie, nakazuje zaprzestanie działań wojennych z tym, że wszystkie wojna pozostaną na pozycji, jakie zajmowały z chwilą wejścia w życie porozumienia o rozejmie. Nadzorować go mają obserwatorzy neutralni, prawdopodobnie ONZ i być może z niektórych państw europejskich i niezwiązanych.

W porozumieniu na pierwszym miejscu znalazł się warunek powrotu do kraju wszystkich Libańczyków, którzy zmuszeni zostali do opuszczenia swych domów jeszcze w czasie wojny domowej w 1975 roku.

Ten wielki powrót ma wyrownać kryzys, do jakich doprowadziło arbitralne postępowanie prawicy, a głównie falangi, wobec lewicowej opozycji muzułmańskiej.

Prezydenta Libanu, Amina

Dżemajela zobowiązano do zwolnienia w trybie pilnym wielkiego zgromadzenia wszystkich sił politycznych, które mają się podjąć niezaprzeczalnie trudnego zadania, jakim jest pojednanie narodu. Partnerami w tym dialogu będą z jednej strony przedstawiciele opozycyjnego Frontu Ocalenia Narodowego, kierowanego przez byłego prezydenta Suleymana Farandżę, byłego premiera Rasda Karame, a z drugiej druzynę polityczną partii socjalistycznej Walida Dżumblata, sprzymierzonego z lewicowym ugrupowaniem szarytów „Amal” pod przewodnictwem Nahiha Berri. Zbrojny opór tych organizacji zmusił rząd libański i jego sojuszników amerykańskich do potraktowania ich jako równych partnerów.

Ze strony prawicy będą uczestniczyć przywódcą falangi — Pierre Dżemajela, ojciec obecnego prezydenta oraz przewodniczący tzw. frontu libańskiego, skupiającego partie prawicowe, Kamila Szamun, na którego wniosek Amerykanie dokonali w 1958 roku interwencji zbrojnej. Grono to zostanie powiększone o polityków nie związanych bezpośrednio z poszczególnymi blokami politycznymi, a więc o byłego premiera Saeba Salama (Sunni) niezależnego polityka szyckiego, Adela Osseirana, przebywającego na dobrowolnej emigracji we Francji od wielu lat, oraz postępowego i liberalnego polityka chrześcijańskiego Raymondada Chedde.

W kongresie narodowym będzie uczestniczyć także przedstawicielstwo rządu i parlamentu, ale nie wezmą udziału premier Szafik Wazzan i przewodniczący parlamentu Kamel Asaad.

Jako osobistość nie ciesząca się zaufaniem opozycji i jej zdaniem nie reprezentująca swych własnych środowisk politycznych.

Poranna prasa bejrucka wspomina, że do porozumienia załączono również aneksy wojenne, określające rozmieszczenie jednostek wojskowych i ich przeciwników. Armia libańska zachowa kontrolę nad południową częścią Bejrutu, a także nad odcinkiem drogi prowadzącej z Bejrutu do Damasku w okolicach Alei, a także nad Suk El-Gharb, wokół którego toczyły się najbardziej zacięte walki. Tylko jedno krótkie zdanie zawarte w informacjach prasowych mówi rzecz być może najważniejszą. Oto tzw. siły libańskie, jak nazywają się bojówki prawicy, mają się wycofać z gór Szuf, a więc obszaru kontrolowanego przez друзów.

Opublikowane teksty wskazują, że lewica, mimo potężnego nacisku politycznego i presji wojskowej ze strony rządu, armii i wojsk międzynarodowych, w tym amerykańskich i francuskich, osiągnęła swój najważniejszy cel polityczny, jakim było doprowadzenie do dialogu narodowego. Kluczowe znaczenie w rokowaniach odegrała Syria. Jednocześnie sprawa została rozdzielona na dwie części, a to jest w chwili obecnej największym osiągnięciem zarówno Frontu Ocalenia Narodowego, jak i Syrii.

Bardzo istotną sprawą stało się to, że mimo ogromnych przeszkód, kwestia Libanu rozwijana jest przede wszystkim w sferach arabskich — Damasku i Rijadzie, a nie, jak chcieli, w USA czy w Europie Zachodniej.

Przed 39 rocznicą utworzenia MO i SB

Przewodniczący RW PRON

prof. dr Piotr Boroń

Przed 39 rocznicą utworzenia MO i SB

Przewodniczący RW PRON

prof. dr Piotr Boroń

Przed 39 rocznicą utworzenia MO i SB

Przewodniczący RW PRON

prof. dr Piotr Boroń

Przed 39 rocznicą utworzenia MO i SB

Przewodniczący RW PRON

prof. dr Piotr Boroń

Przed 39 rocznicą utworzenia MO i SB

Przewodniczący RW PRON

prof. dr Piotr Boroń

Przed 39 rocznicą utworzenia MO i SB

Przewodniczący RW PRON

prof. dr Piotr Boroń

Przed 39 rocznicą utworzenia MO i SB

Przewodniczący RW PRON

prof. dr Piotr Boroń

Przed 39 rocznicą utworzenia MO i SB

Przewodniczący RW PRON

prof. dr Piotr Boroń

Przed 39 rocznicą utworzenia MO i SB

Przewodniczący RW PRON

prof. dr Piotr Boroń

Przed 39 rocznicą utworzenia MO i SB

Przewodniczący RW PRON

prof. dr Piotr Boroń

Przed 39 rocznicą utworzenia MO i SB

Przewodniczący RW PRON

prof. dr Piotr Boroń

Przed 39 rocznicą utworzenia MO i SB

Przewodniczący RW PRON

prof. dr Piotr Boroń

Przed 39 rocznicą utworzenia MO i SB

Przewodniczący RW PRON

prof. dr Piotr Boroń

Przed 39 rocznicą utworzenia MO i SB

Przewodniczący RW PRON

prof. dr Piotr Boroń

Przed 39 rocznicą utworzenia MO i SB

Przewodniczący RW PRON

prof. dr Piotr Boroń

Przed 39 rocznicą utworzenia MO i SB

Przewodniczący RW PRON

prof. dr Piotr Boroń

Przed 39 rocznicą utworzenia MO i SB

Przewodniczący RW PRON

prof. dr Piotr Boroń

Przed 39 rocznicą utworzenia MO i SB

Przewodniczący RW PRON

prof. dr Piotr Boroń

Przed 39 rocznicą utworzenia MO i SB

Przewodniczący RW PRON

prof. dr Piotr Boroń

Przed 39 rocznicą utworzenia MO i SB

Przewodniczący RW PRON

prof. dr Piotr Boroń

Przed 39 rocznicą utworzenia MO i SB

Przewodniczący RW PRON

prof. dr Piotr Boroń

Przed 39 rocznicą utworzenia MO i SB

Przewodniczący RW PRON

prof. dr Piotr Boroń

Przed 39 rocznicą utworzenia MO i SB

Przewodniczący RW PRON

prof. dr Piotr Boroń

Przed 39 rocznicą utworzenia MO i SB

Przewodniczący RW PRON

prof. dr Piotr Boroń

Przed 39 rocznicą utworzenia MO i SB

Przewodniczący RW PRON

prof. dr Piotr Boroń

Przed 39 rocznicą utworzenia MO i SB

Przewodniczący RW PRON

prof. dr Piotr Boroń

Przed 39 rocznicą utworzenia MO i SB

Przewodniczący RW PRON

prof. dr Piotr Boroń

Przed 39 rocznicą utworzenia MO i SB

Przewodniczący RW PRON

prof. dr Piotr Boroń

Przed 39 rocznicą utworzenia MO i SB

Przewodniczący RW PRON

prof. dr Piotr Boroń

Przed 39 rocznicą utworzenia MO i SB

Przewodniczący RW PRON

prof. dr Piotr Boroń

Przed 39 rocznicą utworzenia MO i SB

Przewodniczący RW PRON

prof. dr Piotr Boroń

Przed 39 rocznicą utworzenia MO i SB

Przewodniczący RW PRON

prof. dr Piotr Boroń

Przed 39 rocznicą utworzenia MO i SB

Przewodniczący RW PRON

prof. dr Piotr Boroń

Przed 39 rocznicą utworzenia MO i SB

Przewodniczący RW PRON

prof. dr Piotr Boroń

Przed 39 rocznicą utworzenia MO i SB

Przewodniczący RW PRON

prof. dr Piotr Boroń

Przed 39 rocznicą utworzenia MO i SB

Przewodniczący RW PRON

prof. dr Piotr Boroń

Przed 39 rocznicą utworzenia MO i SB

Przewodniczący RW PRON

prof. dr Piotr Boroń

Przed 39 rocznicą utworzenia MO i SB

Przewodniczący RW PRON

prof. dr Piotr Boroń

Przed 39 rocznicą utworzenia MO i SB

Przewodniczący RW PRON

prof. dr Piotr Boroń

Przed 39 rocznicą utworzenia MO i SB

Przewodniczący RW PRON

prof. dr Piotr Boroń

Przed 39 rocznicą utworzenia MO i SB

Przewodniczący RW PRON

prof. dr Piotr Boroń

Przed 39 rocznicą utworzenia MO i SB

Przewodniczący RW PRON

prof. dr Piotr Boroń

Przed 39 rocznicą utworzenia MO i SB

Przewodniczący RW PRON

prof. dr Piotr Boroń

Przed 39 rocznicą utworzenia MO i SB

Przewodniczący RW PRON

prof. dr Piotr Boroń

Przed 39 rocznicą utworzenia MO i SB

Przewodniczący RW PRON

prof. dr Piotr Boroń

Przed 39 rocznicą utworzenia MO i SB

Przewodniczący RW PRON

prof. dr Piotr Boroń

Przed 39 rocznicą utworzenia MO i SB

Przewodniczący RW PRON

prof. dr Piotr Boroń

Przed 39 rocznicą utworzenia MO i SB

Przewodniczący RW PRON

prof. dr Piotr Boroń

Przed 39 rocznicą utworzenia MO i SB

Przewodniczący RW PRON

prof. dr Piotr Boroń

Przed 39 rocznicą utworzenia MO i SB

Przewodniczący RW PRON

prof. dr Piotr Boroń

Przed 39 rocznicą utworzenia MO i SB

Przewodniczący RW PRON

prof. dr Piotr Boroń

Przed 39 rocznicą utworzenia MO i SB

Przewodniczący RW PRON

prof. dr Piotr Boroń

Przed 39 rocznicą utworzenia MO i SB

Przewodniczący RW PRON

prof. dr Piotr Boroń

Przed 39 rocznicą utworzenia MO i SB

Przewodniczący RW PRON

prof. dr Piotr Boroń

Przed 39 rocznicą utworzenia MO i SB

Przewodniczący RW PRON

prof. dr Piotr Boroń

Przed 39 rocznicą utworzenia MO i SB

Przewodniczący RW PRON

prof. dr Piotr Boroń

Przed 39 rocznicą utworzenia MO i SB

Przewodniczący RW PRON

prof. dr Piotr Boroń

Przed 39 rocznicą utworzenia MO i SB

Przewodniczący RW PRON

prof. dr Piotr Boroń

Przed 39 rocznicą utworzenia MO i SB

Przewodniczący RW PRON

prof. dr Piotr Boroń

Przed 39 rocznicą utworzenia MO i SB

Przewodniczący RW PRON

prof. dr Piotr Boroń

Przed 39 rocznicą utworzenia MO i SB

Przewodniczący RW PRON

prof. dr Piotr Boroń

Przed 39 rocznicą utworzenia MO i SB

Przewodniczący RW PRON

prof. dr Piotr Boroń

Przed 39 rocznicą utworzenia MO i SB

Przewodniczący RW PRON

prof. dr Piotr Boroń

Przed 39 rocznicą utworzenia MO i SB

Przewodniczący RW PRON

prof. dr Piotr Boroń

Przed 39 rocznicą utworzenia MO i SB

Przewodniczący RW PRON

prof. dr Piotr Boroń

Przed 39 rocznicą utworzenia MO i SB

Przewodniczący RW PRON

prof. dr Piotr Boroń

Przed 39 rocznicą utworzenia MO i SB

Przewodniczący RW PRON

prof. dr Piotr Boroń

Przed 39 rocznicą utworzenia MO i SB

Przewodniczący RW PRON

prof. dr Piotr Boroń

Przed 39 rocznicą utworzenia MO i SB

Przewodniczący RW PRON

prof. dr Piotr Boroń

Przed 39 rocznicą utworzenia MO i SB

Przewodniczący RW PRON

prof. dr Piotr Boroń

Przed nowym rokiem akademickim

WARSZAWA (PAP) — Już za kilka dni zapieją się sale wykładowe, sale ćwiczeń i laboratoria w szkołach wyższych. Rozpoczyna się kolejny rok akademicki 1983—84. Co przyniesie na szkolnym wyższym, jakie zadania przed nim staną — o tych kwestiach mówiono 26 bm. w Biurze Prasowym Rządu. Spotkał się tam z dziennikarzami minister Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki — prof. BENON MIŚKIEWICZ.

Przedstawił główne kierunki prac resortu, spośród których najważniejszy jest pełne wdrożenie ustawy o szkolnictwie wyższym. Przygotowane zostały wszystkie rozporządzenia wykonawcze, uzgodnione z statutami poszczególnych uczelni. Wydanie tych aktów wykonawczych do ustawy, uzgodnienie statutu z uczelniami jest — jak podkreślił minister — najlepszym dowodem gotowości władzy państwowej pełnego wdrożenia ustawy o szkolnictwie wyższym. Aktu takiego, dającego tak duży stopień samorządności, nie miało dotychczas środowisko akademickie. Ustawa, która jest w chwili obecnej w fazie regulacji prawnej w okresie przewidywania kryzysu społeczno-ekonomicznego oraz zmiany niektórych ustaw zachwycie samorządnością uczelni, szef resortu nauki powiedział, że jej wnikliwe przestudiowanie pozwala na stwierdzenie, iż w żadnym punkcie nie może ona zachwiać ideą samorządności szkół wyższych.

Mocno akcentowany był problem wychowania w szkole wyższej. Kwestia ta zajmie ważne miejsce w działalności uczelni w najbliższym roku akademickim. Chodzi o proces wychowawczy, który nieścisłe się w ustawie i w obywatelskich powinnościach wszystkich nauczycieli akademickich. A zatem o proces podporządkowany socjalistycznej budowie kadr w naszym państwie. Ponieważ uczelnie są samorządne w ministerstwie, powstały jedynie wskazówki teoretyczno-metodologiczne, w których umieszczono różne sposoby wychowania i oddziaływania ideowo-wychowawczego w uczelni. Te ogólne założenia przekazano szkołom wyższym, by w oparciu o nie mogły wypracować własne programy pracy wychowawczej.

Dziesięciotysięczna noc w drukarni



Zecer ANTONI MATYS przy tamaniu kolejnej strony.

REDAKCJA NOCNA zapewne kojarzy się z pracą w nocy. W praktyce wygląda to tak, że już o godz. 16, dziennikarze przychodzą do drukarni. Dział autorki I i II kolumny naszej „Gazety” jest Krystyna Rożńska. Przygotowanie przez nią materiałów zesłanych z sekretariatu redakcji jest wstępem. Właściwa praca rozpoczyna się dopiero w momencie obróbki wiadomości przesłanych dalekopisem. Redaktor depeszy musi być uniwersalny, posiadać wiadomości z zakresu polityki, gospodarki, kultury, zasad poligrafii oraz wyobraźnię plastyczną.

Codziennie Polska Agencja Prasowa PAP nadaje kilkadziesiąt depesz. W jednym wydaniu „Gazety” mieści się kilkadziesiąt, wybór jest bardzo trudny. Stacja dalekopisów to nerw redakcji. Depeszyści przystępując do swoich obowiązków są zorientowani w horoskopie najważniejszych wydarzeń, jednakże do chwili zamknięcia numeru nie można niczego do końca przewidzieć. Przez kilka godzin człowiek znajduje się w centrum świata. Dziennikarz jest łącznikiem między wydarzeniem a Czytelnikiem, do jego zadań należy selekcja materiału, wybranie tego, co najważniejsze i zainteresuje Czytelnika.

— Proszę włączyć telexy — pani Krystyna mówi do gońca. Teraz nie będzie już czasu na zbędne rozmowy. Działania redaktora depeszyowego dostosowane są do tempa pracy drukarni.

Każda nota musi być odpowiednio przygotowana. Największym problemem są zawsze tytuły, w ciągu czterech godzin trzeba wymyślić ich kilkadziesiąt. Mają one zachęcić Czytelnika do przeczytania tekstu, nadać rangę wydarzeniom. Do tego dochodzi jeszcze trudne przeplatanie wierszy po to, aby każdy tekst miał swoje miejsce na kolumnie.

Tak przygotowany materiał trafia na linotypy — maszyny, które wiersz napisany na papierze przelewają w metal. Linotypista w czasie jednej zmiany pisze w metalu około 10 tys. znaków. Jest to ciężka, monotonna praca, wymagająca nie tylko umiejętności posługiwania się klawiaturą, lecz i doskonałej znajomości gramatyki i ortografii. Najdłuższe pracuje tu Janusz Lijewski, który w drukarni jest dokładnie tyle lat, ile liczy sobie „Gazeta”.

Jerzy Styczeński zatrudniony jest w drukarni od 22 lat. Sprawa mu satysfakcja fakt, iż jest pierwszym Czytelnikiem „Gazety”. Z sentymentem wspomina starą drukarnię, gdzie warunki były dużo cięższe, ale za to atmosfera bardziej rodzinna. Nauka zawodu w jego przypadku trwała trzy lata. Musiał poznać dokładnie zasady składki, nie mówiąc już o samym linotypie, który złożony jest z kilkunastu tysięcy części; przy nim samochód jest dzieciną zabawką.

Nocą
w zecerni
od prawej
— CEIŁA
NIECIEKA,
ALEKSAN-
DER
JURCZUK
(senior
zecerów)
i RYSZARD
BUCKO



ramienia redakcji. Oni decydują o wszystkim, co dotyczy cyklu produkcji gazety. Dziś dyżur pełni kierownik oddziału gazetowego BZGraF, Stanisław Fajst.

Około godz. 23 odlewy trafiają do maszyny rotacyjnej. Teraz będzie wiadomo, czy wszyscy wykonali swą pracę solidnie. Przygotowanie maszyny rotacyjnej do druku wymaga wiele wysiłku. W tym czasie linotypiści kończą sprzątanie i czyszczenie linotypów, zecernia powoli zaczyna pustoszeć, ostatnie odlewy opuszczają stereotypy. Na rotacji zaczyna się krzątanie, słychać ostrzegawcze brzęczki uruchamianych agregatów.

Maszynista rotacyjny Sergiusz Sochor jest wszędzie. On musi dopilnować każdego szczegółu. Pracuje w drukarni od 1951 r. „na gazecie” od 1960 r. Jeszcze przy ul. Malmieda. W starej drukarni druk „Magazynu” trwał około 12 godzin przy 120 tys. nakładzie i o połowę mniejszym formacie. Dzisiaj dwa agregaty w ciągu godziny drukują około 50 tys. gazet. Jednak tamta maszyna miała zaletę — po prostu była niezawodna.

Młodzi ludzie uciekają z tej roboty mimo niezłych zarobków, odstrasza ich ciężka, odpowiedzialna praca nocą. Pan Sochor wspomina, jak w połowie lat sześćdziesiątych przez pomyłkę — zamiast trzeciej strony — złożył na maszynę zapasową stronę z kolejnego numeru. Zorientował się dopiero po zakończeniu druku. Takie wpadki zdarzają się rzadko, dlatego długo się go pamięta.

Buczenie sygnalizatorów jest coraz częstsze. To znak, że maszyny ożywają. Jeszcze chwila i pojawia się pierwsze próbne egzemplarze gazety. Z uwagą oglądają je redaktor techniczny i Stanisław Fajst. Od nich uzależniona jest decyzja o rozpoczęciu powielania. Wszystko w porządku — maszyny nabierają obrotów, po pewnym czasie słychać już tylko jednostajny loskot...

ROMAN BAKA
MAREK SMOLEK



STANISŁAW
JÓZEFOWICZ
w stereotypii
kalandruje
(tworzy
metalowy
odlew
gazety)
przed
rozpoczęciem
druku.



HELENA
STRZELINSKA
odbiera
z dalekopisów
kolejne
depesze.



Nad kształtem pierwszej i drugiej strony czuwa redaktor depeszyowy KRYSZYNA RÓŻŃSKA.



Jedna z najbardziej doświadczonych w ośmioosobowym zespole — korektorka JADWIGA ANDRZEJEWSKA.

Rozmowa z wydawcą

czyli dyrektorem
Białostockiego

Wydawnictwa Prasowego

— ROMUALDEM LAZAROWICZEM

— Czy łatwo być wydawcą?

— W tych czasach, które obecnie przeżywamy, nie jest łatwo. Rynek czytelnicy wciąż jeszcze nie jest ustabilizowany. Mówię to choćby na przykładzie „Gazety” i naszego najmłodszego tytułu, jakim jest „Kurier Podlaski”. W ciągu jednego dnia wahnięcia, jeśli chodzi o sprzedaż, sięgają dwu tysięcy egzemplarzy. Obowiązującą nas — podobnie zresztą jak i wszędzie — reforma gospodarcza zmusza do szukania jak najlepszych rozwiązań ekonomicznych. Co tu ukrywać. Nikt nam — a mam na myśli całe Wydawnictwo, a w tym wszystkie tytuły — pieniędzy nie da. Wszystko wypracować musimy sami, wspólnym wysiłkiem zespołów redakcyjnych i pracowników Wydawnictwa.

— Jaką natomiast ma wydawca satysfakcję?

— Jest to możliwość pracy z niezmiernie interesującym środowiskiem, jakim jest zawód dziennikarski. Jest możliwość obserwacji rozwoju, systematycznego powiększania dorobku, nieustannych poszukiwań do powiększania i pogłębiania form dziennikarskich. Jest też satysfakcja, że codziennie można wziąć do ręki efekt pracy zespołu dziennikarskiego, któremu sekunduja ci wszyscy, którzy dbają o druk, kolportaż i upowszechnianie. Efekt pracy dziennikarskiej to nie tylko wynik wysiłku redakcji, często firmującej swą pracę imieniem i nazwiskiem, ale także redakcji nocnej, jakże często anonimowej.

— Od czego zaczyna Pan lekturę „Gazety”?

— Wiem, że w tym miejscu narazie się skłaniać miłemu i sympatycznemu red. Leszkowi Tarasiewiczowi, ale nie zaczynam od zapoznania się z tym co najważniejszego wydarzyło się w naszym regionie, kraju i na świecie. Lubie też ciękawą publicystykę. Nie lubię natomiast nudnego i moralizatorskiego felietonu. A poza tym czytam... całą „Gazetę”, no bo to już taki obowiązek wydawcy.

— „Gazeta” jest jednym z ośmiu tytułów...

— Nie chciałbym jako Wydawnictwo — na tym poprzestać. Moim skrytym marzeniem jest powiększyć wydawnictwo jeszcze o dwa-trzy nowe tytuły. Mam tu na myśli, trudno to jeszcze skonkretyzować, jakieś stałe pozycje przeznaczone dla różnego rodzaju hobbystów. Jest na to określone, społeczne zapotrzebowanie. Chcemy temu wyjść naprzeciw.

— Numer 10.000 „Gazety” ukazał się po trzydziestu dwu latach istnienia pisma...

— To ogromny szmat czasu. Można nawet powiedzieć, że wyrosło nam już nowe pokolenie, i z tym większą więc satysfakcją, zarazem przyjemnością życząc całemu zespołowi dobrego startu do nowego dziesięciotysięcznego numeru. Życzę, żeby wszyscy tego doczekali.

Rozmawiał:
BOHDAN HRYNIEWICKI

Z Białegostoku do Australii

„GAZETA WSPÓŁCZESNA” czytana jest przede wszystkim w naszym regionie, ale rozchodzi się także w prenumeracie krajowej i zagranicznej. W tym roku czytają nas na wszystkich kontynentach. Co prawda, do Australii trafia tylko jeden egzemplarz, a do Ameryki cztery.

Najwięcej prenumeratorów mamy w Czechosłowacji. Codziennie trafia tam 12 egzemplarzy „Współczesnej”. Kolejne miejsca w plebiscycie na międzynarodową popularność naszej „Gazety” zajmuje Związek Radziecki, Republika Federalna Niemiec oraz Irak. Do krajów tych Centrala Kol-

portażu „Prasa-Książka-Ruch” wysyła po siedem egzemplarzy „Współczesnej”.

W Libii mamy trójkę prenumeratorów, w Wielkiej Brytanii — tylko dwójkę. Najdłuższa jest lista kra-
jów, do których trafia tylko jeden egzemplarz „Gazety”. Są to: Bułgaria, Francja, Nigeria, Niemiecka Republika Demokratyczna, Szwecja, Szwajcaria, Kanada i Australia.

Przy okazji kierujemy do naszych dalekich Czytelników apel: może ktoś z Was zechce skorzystać z lamów „Gazety Współczesnej”. Oczekujemy na ciekawe korespondencje z zagranicy (ol)



NA-ZDJĘCIE: Podczas operacji. Fot. ZDZIŚŁAW LENKIEWICZ

ROZMOWA Z DOC. DR. HAB. STANISŁAWEM CHODNYKIM

— Czy pamięta Pan swoje nazwisko w pierwszym numerze „Gazety Białostockiej”?

— Oczywiście pamiętam. Powstała „Gazeta” było w Białymstoku liczącym się wydarzeniem, spotkała się ona z dużym zainteresowaniem. A poza tym to była pierwsza informacja w „Gazecie Białostockiej” o Akademii Medycznej. Uczelnia ma księgę pamiątkową, do której trafiały wszystkie wydawnictwa prasowe. Ja zaś, od tego pierwszego

numeru do dziś, jestem stałym czytelnikiem „Gazety”.

— Zdał Pan wtedy egzaminy wstępne na Akademię. Utworzyliście dziesięcioosobową ZMP-owską brygadę, aby pracować przy rozbudowie gmachu uczelni. Postanowiliście przepracować 220 godzin.

— Akademia Medyczna istniała drugi rok i była jednym wielkim placem budowy. Od budowywano był Pałac Branickich, powstawały zakłady naukowe. Nasza brygada kandydatów na studia robiła wykopy pod nowy akademik. Zdażyłem w nim jeszcze pomieszczenia.

— Widać szybciej się wówczas budowało.

— Studenci często wspomagali budowlanych. Zajęcia i wykłady odbywały się w salach, które nie miały drzwi i okien, chętnie więc pracowaliśmy, aby roboty szybciej się zakończyły.

Z sentymentem wspominam tamte lata. przycki, Ryszard Szczygiel, Władysław Młynarczyk, Marian Młynarczyk, Zbigniew Piorkowski, Władysław Snoch i Zbigniew Hojden rozjechali się po Polsce.

— Pan zaaklimatyzował się w Białymstoku.

— Pochodzę z województwa lubelskiego. Już podczas studiów, w roku 1954, podjąłem pracę w Zakładzie Histologii AMB jako p.o. asystenta. Z zakładem tym zostałem w 1969 roku. Po ukończeniu studiów, w roku 1957, zacząłem pracować w Klinice Otolaryngologicznej.

— Dziś jest Pan jej kierownikiem. Czy choroby uszu, nosa i gardła stanowią w naszym regionie duży problem?

— Najgroźniejszy jest rak krtani, a liczba zachorowań gwałtownie wzrasta. Związane jest to z rozpowszechnionym nałogiem palenia tytoniu. Zagadnieniu temu poświęcony jest najbliższy zjazd Polskiego Towarzystwa Otolaryngologicznego, na który pracownicy

naszej kliniki przygotowali dziesięć referatów.

— Jakże jeszcze prace naukowe prowadzi klinika?

— Zajmujemy się badaniami narządu słuchu i równowagi. Badamy czynniki, które mogą je uszkadzać, takie jak hałas, wibracja, niektóre antybiotyki. Współpracujemy w tym zakresie z Wojskowym Instytutem Medycyny Lotniczej w Warszawie.

— Jeśli zaś chodzi o raka krtani, to opracowaliśmy test służący do wykrywania tej choroby. Składa się on z kilku pytań, doty-

czących dolegliwości ze strony górnych dróg oddechowych i czynników zwiększających ryzyko zachorowania na raka krtani, takich jak palenie tytoniu, nadużywanie alkoholu oraz szkodliwość zawodową. Na razie test jest sprawdzany na wybranej grupie osób, ale w roku przyszłym będziemy chcieli zastosować szerokie badania w Białymstoku. Chodzi zaś nam o to, aby każdy, za pomocą tego testu mógł stwierdzić u siebie stopień zagrożenia chorobą i w porę zgłosić się do lekarza. Wczesne zaś leczenie daje dobre wyniki.

— Pracę nad testem prowadzimy przy współpracy z Instytutem Onkologii, w ramach programu rządowego ON-6.

— Dziękuję za rozmowę.

— Ja również dziękuję. Życzę „Gazecie” wielu wiernych Czytelników i kolorowych zdjęć.

ROZMAWIAŁA: ANIELA ŁABANOW

Gość z pierwszego numeru

numeru do dziś, jestem stałym czytelnikiem „Gazety”.

— Zdał Pan wtedy egzaminy wstępne na Akademię. Utworzyliście dziesięcioosobową ZMP-owską brygadę, aby pracować przy rozbudowie gmachu uczelni. Postanowiliście przepracować 220 godzin.

— Akademia Medyczna istniała drugi rok i była jednym wielkim placem budowy. Od budowywano był Pałac Branickich, powstawały zakłady naukowe. Nasza brygada kandydatów na studia robiła wykopy pod nowy akademik. Zdażyłem w nim jeszcze pomieszczenia.

— Widać szybciej się wówczas budowało.

— Studenci często wspomagali budowlanych. Zajęcia i wykłady odbywały się w salach, które nie miały drzwi i okien, chętnie więc pracowaliśmy, aby roboty szybciej się zakończyły.

Z sentymentem wspominam tamte lata.

przycki, Ryszard Szczygiel, Władysław Młynarczyk, Marian Młynarczyk, Zbigniew Piorkowski, Władysław Snoch i Zbigniew Hojden rozjechali się po Polsce.

— Pan zaaklimatyzował się w Białymstoku.

— Pochodzę z województwa lubelskiego. Już podczas studiów, w roku 1954, podjąłem pracę w Zakładzie Histologii AMB jako p.o. asystenta. Z zakładem tym zostałem w 1969 roku. Po ukończeniu studiów, w roku 1957, zacząłem pracować w Klinice Otolaryngologicznej.

— Dziś jest Pan jej kierownikiem. Czy choroby uszu, nosa i gardła stanowią w naszym regionie duży problem?

— Najgroźniejszy jest rak krtani, a liczba zachorowań gwałtownie wzrasta. Związane jest to z rozpowszechnionym nałogiem palenia tytoniu. Zagadnieniu temu poświęcony jest najbliższy zjazd Polskiego Towarzystwa Otolaryngologicznego, na który pracownicy

naszej kliniki przygotowali dziesięć referatów.

— Jakże jeszcze prace naukowe prowadzi klinika?

— Zajmujemy się badaniami narządu słuchu i równowagi. Badamy czynniki, które mogą je uszkadzać, takie jak hałas, wibracja, niektóre antybiotyki. Współpracujemy w tym zakresie z Wojskowym Instytutem Medycyny Lotniczej w Warszawie.

— Jeśli zaś chodzi o raka krtani, to opracowaliśmy test służący do wykrywania tej choroby. Składa się on z kilku pytań, doty-



DOM PRASY

DOM PRASY przy ul. Wesołowskiego 1 w Białymstoku należy z pewnością do najbardziej znanych budynków w mieście (i nie tylko w tym mieście). Jest zrośnięty zarówno z architektonicznym krajobrazem Białegostoku, jak też z codziennym rytmem życia tego miasta oraz prawie całego północno-wschodniego mikroregionu Polski. Do tego bowiem Domu połączonych jest i za pośrednictwem poczty docierają codziennie setki informacji ze wszystkich miast regionu, z kraju i zagranicy, które stają się treścią każdego wydania „Gazety Współczesnej” oraz redagowanych tutaj również: „Kontrastów”, „Niwu” i białostockiej mutacji „Naszej Wsi”. Każdego dnia progi Domu Prasy przekracza wielu ludzi przychodzących tu z przeróżnymi swoimi problemami i sprawami, które następnie znajdują odbicie w białostockich publikacjach.

I taka jest codzienność Białostockiego Domu Prasy od czasu, gdy w 1954 roku budynek ten oddano do użytku.

Tak się złożyło, że z 10-tyśmianym wydaniem „Gazety” zbiega się w tym właśnie roku jubileusz 30-lecia tego Domu, jeśli początek powstania budynku policzyć się od jego poczęcia w roku 1953, czyli od zaprojektowania wizeru na rysunku mgr. inż. architekta JANA KRUTULA w białostockim „Miejscu”. Jest to jeden z pierwszych budynków zrealizowanych według projektu rozpoczętego w 1953 roku w Białymstoku przez młodego architekta, dziś znanego twórcę architektury i pięknego obiektu w mieście m.in. zabudowy Rynku Kościuski, ulicy Próchnika i stadionu „Gwardii”.

Projekt Domu Prasy — wspomina inż. Krutul — rodził się przy udziale wielu ówczesnych działaczy z dyktorem, wydawnictwa LUDWIKIEM

GAJOSEM na czele, a także dziennikarzy z redakcji „Gazety Białostockiej”, „Niwu”, „Życia Białostockiego”. Odbudowy się spotkania dyskusyjne nad projektem koncepcyjnym tego Domu, na których dziennikarze zwykle snuli przede mną wizję „szklanego domu”. Gdybyśmy ów Dom dziś projektowali — mówi Jan Krutul — byłby on na pewno zbudowany ze szkła i stali, ale w tamtych czasach musiałem się dostosować do wymogów obowiązującego stylu, nawiązującego do form architektury narodowej. Trzeba było także z wystraszem i kształtem Domu Prasy niejaką wypisać się w istniejącą już zabudowę ul. Wesołowskiego.

Dziś z dystansu 30 lat trzeba przyznać, że architektowi temu udało się doskonale pogodzić stawiane przed nim wówczas wymogi i zaprojektować — co by nie mówić — wygodny i oryginalny w architektonicznym kształcie dom, który w dodatku został przez białostockich budowlanych solidnie i starannie zbudowany.

Budynek w zasadzie zrealizowano zgodnie z projektem, poza jednym wyjątkiem, mianowicie już w czasie jego budowy zrezygnowano z urządzenia w podziemiach pomieszczeń klubowych i kawiarni. Nikt wówczas nie przypuszczał, że niebawem Dom Prasy stanie się centrum intelektualnym Białegostoku, że powstanie tu słowny w kraju „Klub Siedmiu”, zresztą siedem wojewódzkich stowarzyszeń twórczych i zawodowych. Historia i działalność tego zasłużonego dla kultury Białegostoku i regionu klubu skończyła się w początkach lat siedemdziesiątych, gdy Dom Prasy zaczął pękać w szwach od zakwaterowanych tu różnych lokatorów.

Obok redakcji „Gazety Białostockiej”, „Niwu”, i Biura Ogłoszeń Pra-

sowych mieściły się tutaj również instytucje i urzędy o randze wojewódzkiej jak: ZBWiD, WK Stronnictwa Demokratycznego, Wojewódzki Urząd Kontroli Prasy, Miasto tu swoje pomieszczenia Liga Kobiet, a w latach 50-tych nawet Towarzystwo Przyjaciół Polsko-Chińskiego.

Z czasem nie zważając z redagowaniem gazet lokatorzy wyprowadzili się, a na ich miejsce przybyły redakcje „Kontrastów” i „Naszej Wsi” oraz redakcja Białostockiego Przedsiębiorstwa Wydawniczo-Kolportażowego RSWi „Prasa-Książka-Ruch”.

I wtedy pomieszczenia dawnego Klubu 7 zaadaptowano na pokoje biurowe, a kawiarnię i klub urządzono w piwnicach ale, niestety, dokonane w czasie budowy Domu Prasy zmiany konstrukcyjne piwnic nie pozwoliły już na zaaranżowanie w nich z prawdziwego zdarzenia sali klubowej z kawiarnią, jak to przewidziano w pierwotnym projekcie inż. Krutul.

Dziś w Domu Prasy nadal jest cisza. Obok czterech redakcji, Biura Ogłoszeń i Urzędu Kontroli Prasy mieści się w tym budynku również Białostockie Wydawnictwo Prasowe, które wydaje już siedem czasopism dla województwa: białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego.

W pomieszczeniach redakcyjnych tego budynku zredagowano większość z 10-tyśmianych wydań „Gazety Białostockiej”, a od ośmiu lat — „Gazety Współczesnej”. Zapewne powstanie tutaj jeszcze następne 10 tysięcy jej numerów. Nikt bowiem — i z Czytelników i z dziennikarzy — nie wyobraża sobie jak na razie innego Domu Prasy w Białymstoku, a przynajmniej innej jego lokalizacji, jak w samym sercu miasta.

Tekst i rysunek:
HENRYK WILK

Czytelnicy Redakcja

Gazeta — jeśli nie czytana i nie lubiana, staje się tylko plachtą zadrukowanego papieru. To też całe zastępy ludzi z poszczególnych etapów produkcji dziennika, wciąż mają na względzie ów podstępny fakt: DLA KOGO robimy gazetę? — Oto dla czego CZYTELNIK jest nieustannie w kregu naszej uwagi. Liczy się KAŻDY. Wystarczy, że przeczyta najkrótszą notatkę, a już na linii CZYTELNIK — REDAKCJA nawiązuje się jakiś kontakt, łączność o różnym stopniu emocji. Stąd już tylko krok do chęci wzajemnego porozumienia się, a więc — i wymiany myśli. Ba! również wymiany określonych świadczeń. Gazeta używa Czytelnikom swych łamów, ale też odwołuje się do ich zdania, korzysta z trafnych sygnałów, uwag, opinii przy opracowywaniu własnych publikacji. To znów — przychodzi Czytelnikowi z pomocą.

Często, stając po stronie jednego Czytelnika, bierzemy w obronę innych. I tak oto wzajemny kontakt nabiera cech społecznego działania. Każda forma kontaktu gazety z Czytelnikiem ma więc wiele dla obu stron.

zwłaszcza przy wzajemnym zaufaniu i zrozumieniu. Głosy i opinie Czytelników znajdujemy niemal w każdym numerze „Gazety”. Od pierwszego do 10-tyśmianego. A przecież nie każdy list czy rozmowa trafia na łamy. W wielu sprawach pośredniczymy między Czytelnikiem a od-

trudnej sprawy, ale oczekujemy naszego zainteresowania tym, co gniebi — na przykład: niewdzięcznością dzieci wobec starego ojca, kłopotem rolnika ze znalezieniem żony, nieudolnością w wyborze szkoły, oceną nadesłanych wierszy o wiosnie, rozstrzygnięciem co kupić: konia czy traktor,

tym, że: „Sklepem odniósł się do mnie w złych warunkach...”. Ob. Jan K. z zawodu kłusownik, nie ma prawa jazdy na broń... „Ja, Ignacy B. chciałbym zostać krytykiem literackim i proszę dla mnie tę pilną sprawę załatwić. Bardzo bym chciał napisać powieść jako nową książkę. Na pewno by mnie się udało...”. „Czy taki chuligan powinien mieć na imię przesył?” „W dniu 23 bm. kilka osób przeszło po zębach pewnej pani i nie tylko” (z opisu sceny w autobusie)... „Poprzednio mieszkaliśmy na terenie „Gazety Olsztyńskiej”. „Brak sprzączki powoduje zastój w życiu kulturalnym naszej wsi”. „Koniec tych częstych wykrecoń pani i oplakany przez matkę, żonę, władzę ludową oraz siebie we własnym przeżyciu”. „Jestem człowiekiem nalegającym, to wiem dużo”. „Uśmiechamy się, a nawet bawimy się niezamierzonymi humorami niektórych listów, a przecież również za tymi zdaniem kryją się zjawiska bądź sprawy do głębi nas nieraz nurtujące. Zatem — jak zawsze — czekamy na Wasze listy, drodzy Czytelnicy.”

AGNIESZKA ŚWIDZIŃSKA

Od listu do listu

powiednim urzędem, w wielu zaś — korespondujemy na zasadzie już zawartej znajomości — właśnie od pierwszego listu, od pierwszej rozmowy.

możliwością wyjazdu do pracy za granicę, poszukiwaniem celu w życiu przez nagłe osamotnienie młodego człowieka...

O tym jak otwarte i serdeczne bywają tego rodzaju kontakty, świadczy szereg wynurzeń ludzi w różnym wieku i o różnych zawodach. Piszą o swych codziennych kłopotach, ale i o radościach, o sprawach ogólnych, niekiedy o osobistych, intymnych. Proszą nie tylko o radę czy pomoc w rozstrzygnięciu za-

Można by tak wliczać bez końca, wtertując listy, notatki z rozmów. Odbija się w nich wszystko, co niesie ze sobą z dnia na dzień życie. Niekiedy sprawy codzienne ujmowane są w oryginalnych sformułowaniach. Dodają one swoiste uroku redakcyjnej korespondencji, przekonują o szczerości kierowanych do nas słów. Na przykład o

Długo musieliśmy prosić panią Alinę Obrebską, żeby zechciała coś o sobie opowiedzieć. Spotykamy ją w redakcji codziennie, w dzień, a także w nocy na dyżurach, zawsze miłą, serdeczną, delikatną. To ona pierwsza odbiera w dalekopisach informacje o wydarzeniach na świecie i w kraju, które nazajutrz czytamy w gazecie. Widzimy ją idącą szybko korytarzem, z długimi nierz na metr „depešami”, które wręcza naczelnemu, sekretarzom, poszczególnym redaktorom.

— Ja tu nie jestem najważniejsza — opędza się przed naszymi natrętnymi wprost prośbami o chwilę wspomnień.

— Pani udział w wydawaniu „Gazety” jest równie ważny jak dziennikarzy, korektorów, drukarzy, całego zespołu. Dlaczego nie mielibyśmy przedstawić pani naszym Czytelnikom z okazji tak wyjątkowej, jak dziesięćtyśmian numer „Gazety”? Pani Alino kochana...



Pani Alina w latach studenckich.

go. Przygotowanie do zawodu musiało być solidne. Pierwsza praca telegrafistki w Wilnie, gdzie przeniosła się cała rodzina. Właściwie był jeszcze razem, rodzice, dziadkowie, rodzeństwo. Mało kłopotów, dużo radości, młodzieńczego entuzjazmu, uczestnictwo w zespołach teatralnych. Urzekło ją to aktorstwo, chociaż a-

wysłuzona, połączona tylko z Warszawą i Elkiem, wciąż się coś puło na li i zdarzało się, że opisy wszystkich telegramów szły pocztą. Pracowało wówczas piętnaście osób i co trzecia noc wypadał dyżur. Całe miasto i ludzie — wszystko było na doorku. W wolny od pracy czas szło się odgruzowywać ulice, rozwijała się pomoc socjalna, organizowano pierwsze przedszkola, powstawały zespoły amatorskie. Życie nabierało barw.

Wśród pamiętek z tamtych czasów jest pismo „Świerszcz” z 1949 r. a w nim zdjęcie dzieci z Białostockiego przedszkola. Są to dzieci pani Aliny — o tu, Wacek i Krysta tańczą krakowiaka. Jest też wycinek z gazety z roku 1947, gdzie znajduje się notatka p. „Szybkość orientacji i żelazne nerwy”, a w niej pokazane cztery produkujące telegrafistki z panią Aliną Obrebską na pierwszym miejscu.

N o i doszło do spotkania, na które przyniosła pani Alina bardzo stare fotografie, wycinki z gazet, a wszystko to jest częścią jej życia zawodowego, bardzo ciekawego. Do pracy w redakcji przychodzili ludzie z różnych

stron kraju. I ci urodzeni nad morzem i ci z gór, z Kielc, Warszawy, Krakowa. A pani Alina przyszła z najdalej. Urodziła się w dalekiej Syberii, w Pietropawłowsku i to był początek opowiadania o życiu.

CHOĆLIK BYWA ZŁOŚLIWY

HELENA DZIEMIANOWA — pamięta jak dziś — przyszła do pracy 20 sierpnia o godz. 14, a wyszła następnego dnia o ósmej rano. Był to jej pierwszy dzień pracy. Był 1 września 1951 roku, kiedy ukazał się pierwszy numer „Gazety Białostockiej”, wychodziły egzemplarze próbne. Wszyscy uczyli się nowej pracy i zespół redakcyjny, i korektorki.

Wówczas dyrektor Zakładów Drukarskich, nieznający już pan B. anowski, przyniósł książeczkę ze znakami korektorskimi, która była dla niego jak księga. Wziął ją i zaczął czytać. Wtedy też dyktator Leopold Grajewski i dziennikarz Henryk Kaszkowiak, który miał już w życiu praktykę korektorską, Red. Kaszkowiak przeprowadził z zespołem korektorskim minikursy. Robił to społecznie.

Praca w korekcie nie jest tożsamością. Choćby drukarski bywa złośliwy, najczęściej wyszukuje wtedy, kiedy się najbardziej uważa. Bieda powstaje nie tylko z nieuwagi korekty. Czasami nie bez winy są drukarze. Przelewając czołki w jednym wierszu, zdarza się, że wstawia coś niepotrzebnego w innym. Przy takim porównaniu stało się, że Konrad Adenauer został kanclerzem NRD, a w „Pogodzie” wylatywały z kłoterów zachodnich.

Podpisać sprawę, że przy wydawaniu „Gazety” na tempo pracują wszyscy: i dziennikarze, i korekta, i drukarze. Za spóźnienie numeru Zakłady Graficzne naliczają Wydawnictwu kary.

Dopiero w korekcie widać, jak czasami niedopracowane są nasze, dzienni-

ków, zwłaszcza w ostatnich latach zespołu zmieniał się dość często. Młodzi dziennikarze przychodzili i odchodzili. Zakładając własne rodziny, często rezygnowali z udziału w pracy nocnej. Najdłuższą pani Helena pracowała ze Stanisławem Kościelczykiem. Pani Stasi nie udało nam się z nią w Białymstoku. Przez jakiś czas pomagała córce w Warszawie. Może przy następnym jubileuszu będziemy mieli okazję spotkać się z nią na naszych łamach.

Korektorki są jednymi z pierwszych czytelników naszych tekstów. Jak każdy czytelnik mają ulubionych autorów. Jedne teksty czytają z większą, inne z mniejszą przyjemnością, ale czytają muszą każdy.

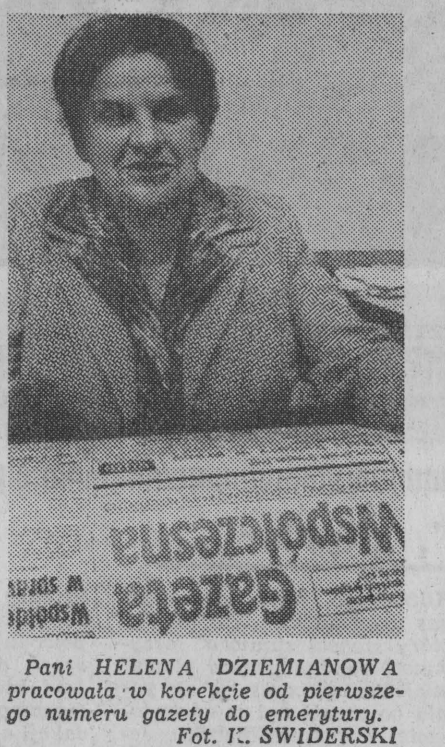
Różne bywały metody „sczytywania” kolumn. Jedne z pań przeglądały tytuły, drugie — spalały, inne całe kolumny. „Gazeta” wychodziła 5, 6 i 7 razy w tygodniu, w niektóre dni odbijano strony zapasowe. Roboty nie brakowało i nie brakowało. Wychodziło się z pracy o trzeciej i o szóstej rano.

Samochód służbowy rozwoził dopiero od kilkunastu lat, przedtem trzeba było wracać pieszo.

Przywyczerzenie druga natura. Jeszcze teraz najwydajniejszym okresem jej pracy są godziny popołudniowe wieczorne. Może czytać całą noc, za to rano — nawet wspania, bywa zmęczona.

Pani Helena nie nudzi się na emeryturze; dziewczyna i córka wnuczek nie pozwalają na to.

IRENA BIERNACKA



Pani HELENA DZIEMIANOWA pracowała w korekcie od pierwszego numeru gazety do emerytury. Fot. T. ŚWIDERSKI

„Czileczi” pani Aliny

Pochodzi pani Alina z rodzin — Dunin Wąsowicz i Korwin Kijów — zesłańców po powstaniu styczniowym. Do dziś dochowały się zdjęcia dostojnych przodków, piękna miniatura babki, fotografie rodziców wykonane dawno temu przez pietropawłowskiego fotografa, na solidnym papierze, którego nie zniszczył czas. Pani Alina sama się dziwi, że chociaż w tych minionych latach przepadało wszystko, zostawało się domy, mieszkanie, traciło się cały dobytek, wojny ruinowały dorobek rodziny, a stare fotografie zostały. Fotografie i wspomnienia.

matorskie, do tego stopnia, że podjęła naukę w Studium Teatralnym. Wspaniały profesorowie — Orda, Limanowski, Szpakowicz, koleżanki, koleżanki, spośród których najbardziej znana aktorką jest dziś Irena Górska. To było największe marzenie pani Aliny, które nie miało się spełnić. Powód był nader ważny. Małżeństwo. Została więc przez telegrafistkę. No cóż. Zawsze trzeba coś poświęcić, z czego zrezygnować, porzucić marzenia. Wciąż były to jednak dobre, spokojne lata. Nie dlatego, że z oddalenia wszystko wygląda inaczej i lepiej. Tak było naprawdę.

Dom, dzieci, praca to mało. Pani Alina dopięła wreszcie swego, zaczęła realizować młodzieńcze marzenia o teatrze. Prowadziła zespoły dramatyczne dla dzieci. Z przedstawieniami wyjeżdżała się na wies, na dożynki w Olsztynie. Otrzymała nagrody, pochwały, wyróżnienia. Życie wypełnione obowiązkami po brzegi. Ciekawe i pełne entuzjazmu.

Zostało parę zdjęć z tamtego okresu — ze spotkań z przyjaciółmi, z balu, wycieczek.

I naraz zawałił się świat. Wojna. Udręka i nieszczerze nie ominęły nikogo. Powstawały oddziały partyzantki i pani Alina została łączniczką Armii Krajowej. A potem zburzone jej dom. Najważniejsze, że nikt nie zginął. Teraz musiała się troszczyć o dwoje malutkich dzieci, syna i córkę, którym, niestety, przez parę następnych lat nie mogła zapewnić spokojnego snu. Przyszło wyzwolenie. W 1946 r. znalazła się z rodziną w Białymstoku. Pierwsze małe mieszkanie w zrujnowanym mieście — ośiem osób w ciasnym pokoju, ale już spokój, bezpieczne dni i noce, a po tym wszystkim co się przeszło w latach wojny, można było z ulgą powiedzieć — jak dobrze jest żyć.

Powoli wracała do normalnego życia. Mał został dyrektorem banku narodowego, najpierw oddziału II Miejskiego, potem I Miejskiego. A pani Alina podjęła pracę w telegrafii już w 1946 roku.

— Ale cóż. Lecą lata. Dzieci dorósł, zdobywały zawód — Krysta lekarza pediatrię, Wacław lekarza weterynarii, zakładają swoje rodziny, daleko od Białegostoku. Oto przychodzi czas emerytury. Zaskakuje cisza i spokój. I trudno się do tej ciszy przyzwyczaić.

nagle, któregoś dnia, dzwoni personalna „Gazety Białostockiej” i prosi o zastępstwo w dalekopisach. Zastępstwo miało być tylko na miesiąc. Pani Alina Obrebska została w „Gazecie” na całe dziesięć lat. I można śmiało powiedzieć, że jest to najmilsza osoba w całym zespole. Dla wszystkich serdeczna, gotowa nieść pomoc, punktualna i rzetelna w pracy, zawsze pogodna, po prostu — nasza pani Alina.

Na dziesięciolecie swojej pracy w „Gazecie”, która to rocznica nastąpi już wkrótce, pani Alina postanowiła na poczetuńkę upieć ciłozę. Ciasto na które przepis zachował się w rodzinie od najdawniejszych czasów z Pietropawłowska. W swojej serdeczności na pewno przekaze nam ten przepis, którym podzielimy się z naszymi Czytelnikami. A przynajmniej go do notosu zaznamy, że są to „czileczi” pani Aliny.

ANNA ZAREMBINA

pionierem

Wtedy razem z Rykiem Kraską zawiązaliśmy spółkę autorów i napisaliśmy kilka cykli reportaży, które cieszyły się dużą poczytnością Czytelników. Najpierw były to wiośle śladem Kmiciba-Babinicza i Wołodyjowskiego — od Zabudowa aż po Fildor. Następnie szukaliśmy skarbow, ukrytych w dawnych wiekach w różnych miejscach Białostocznego. A więc wędrowaliśmy śladem złotej kobyły niedaleko Korytna, złotych dzwonek w leżorach koło Augustowa, beczki złota w bagnach nadnarwańskich. To znów z Irką Radlińską odbyliśmy atrakcyjną podróż bez dewiz dookoła Europy (Lipsk n/Biebrza, Mystki, Rzym k.Wysokiego

później redakcja została z nim w okolicach, które muszą budzić mieszane uczucia.

W walce o „kioskowego” Czytelnika prześlizgiwaliśmy się w pomysłach. Pamiętam obłąkane wybory do Sejmu w 1957 roku. Byliśmy wtedy z Frankiem Lewickim w Łomży. Po raz pierwszy na listach wyborczych znalazło się więcej kandydatów niż miejsc mandatowych. Spotkanie przedwyborcze było czasem burzliwym. W Łomżyńskim był zagrożony jeden z kandydatów centralnych, Zarzucano mu (do dziś nie wiem czy słusznie), że kombinat włókienniczy karał wybudować w Zambrowie a nie w Łomży. Po-

dobnie było w wielu innych okręgach w Polsce. Dlatego rzucono hasło: „Głosimy bez skreśleń”. To oznaczało, że przechodzimy w wyborach ci kandydaci, którzy są na miejscach mandatowych.

Wokół tego hasła musieliśmy robić propagandę. W redakcji zarzucano nam, że jest ono nudne, szampowate i nie przekonująco uprawiana. Żądano jakiejś „mocnej” wypowiedzi za głosowaniem bez skreśleń. Cała nadzieja we Franku! Nieprzypadkowo słyszeliśmy w redakcji z bombowych pomysłów (które na ogół nader rzadko sam realizował).

— Mam! Mam! — Co, Franu! — Mam pomysły! — Bogu dzięki! Jak? — Pójdźmy do biskupa — Do biskupa? Po co? — Żeby zaapelował do wiernych o głosowanie bez

skreśleń. To będzie bomba na całą Polskę! Zapoznaliśmy towarzyszy z Komitetem z naszym pomysłem. Po chwiliowym zaskoczeniu spodobali się im i dali mu swój placet. Ale zaraz wyrzuli też swoje obiektywy, typowe zresztą dla Łomżyńskich.

— Do biskupa nie możecie pójść w swetrach. Musicie się koniecznie przebrać. Inaczej możecie się obrazić. — Ale w co? — odrzekliśmy z przerażeniem. — Nie mamy żadnego przyodziewku na zmianę.

Rada w radę i szacowna egzekutywa przydzieliła nas we własne garnitury. Biskup łomżyński przyjął nas z całym ceremoniałem. Ale od razu się zastrzegł, że stosowne oświadczenie w sprawie wyborów już wydał Episkopat. Możemy sobie porozmawiać na interesujące nas tematy ale z rozmowy niczego nie można publikować. Cóż, musieliśmy się zgodzić na te warunki.

W hotelu wypritaliliśmy do gazety komunikat że spotkaliśmy biskupa. Brzmiał on mniej więcej tak: „Wczoraj Jego Ekscelencja, ks. biskup łomżyński przyjął grupę dziennikarzy białostockiej prasy i radia. Rozmowa na temat zbliżających się wyborów do Sejmu PRL i głosowania bez skreśleń przebiegała w serdecznej atmosferze”. Koniec, kropka. Sądziłyśmy, że w ten sposób udało się nam przechrzyć ks.

biskupa. W redakcji długo się zastanawiano, czy nasz „komunikat” drukować. W końcu stanęło na tym, że to byłoby nie fair. Informacja poszła do kosza. I słusznie!

Jeszcze dziś z przyjemnością biorę do ręki pozostłe roczniki „Gazety” z tamtych lat. Oczywiście, czasem się uśmiechnę, gdy czytam ówczesne „bombowe” reportaże. Często było w nich tyle naiwności i taniej sensacji, że aż się dziś wierzyć nie chce, iż pisali to dziś szacowni, a nawet dystygowani (stanowiskiem) redaktorzy. A więc byli to np. rewelacyjne kombajny budowlane, to znów maszyny, które pisały pod dyktando... Ale z tego okresu pozostało też wiele publikacji, których i teraz niejedną z nich nie musi się wstyżać.

Złymiśmy wtedy gazetę. Czytelnik nie był dla nas anonimem, ale konkretnym człowiekiem, który umie czytać, pisać i myśleć. Był, czym nie można go było już zbijać. Później te cechy dobrego dziennikarstwa jakoś się „rozmyły” i zagubiły w powodzi „propagandy sukcesu” i „propagandy negacji”. Zabrakło w prasie, a więc i w naszej gazecie, prawdziwego zaangażowania, autentyczności i szczerści.

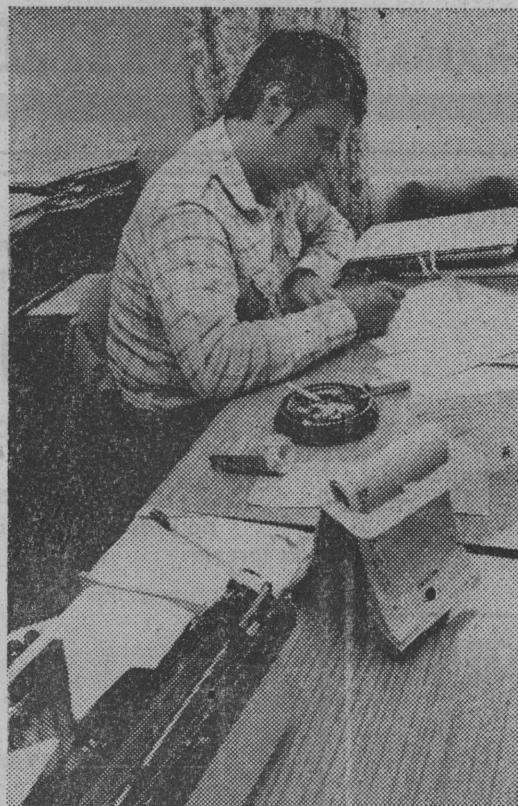
— Ale to już osobny temat, zostawmy go może na 20.000-estym numerze.

STANISŁAW ŚWIERAD

Jeden dzień w redakcji



Red.
AGNIESZKA
SWIDZIŃSKA
— kierownik
Działu
Łączności
z Czytelnika-
mi i red.
ANNA
ZAREMBINA
— zawsze do
dyspozycji
czytelników.



Kierownik działu ekonomicznego, AN-
DRZEJ POLAKOWSKI jak zwykle przy
adaptacji tekstów. Jego zespół — Lucyna
Szepiel i Adam Łozowski jak zwykle —
w terenie.



sekretarka redakcji, MONIKA BA-
CZEWSKA ma w swoich obowiązkach
również codziennie wpisywanie dziennika-
rskich wierszów.



Dyżur dzien-
nikarski
w drukarni
pełni reu.
ANIELA
ŁABANOW.
Redakcyjny
goniec, ALEK-
SANDEK
TRUSIUK
czeka na
dyspozycje.



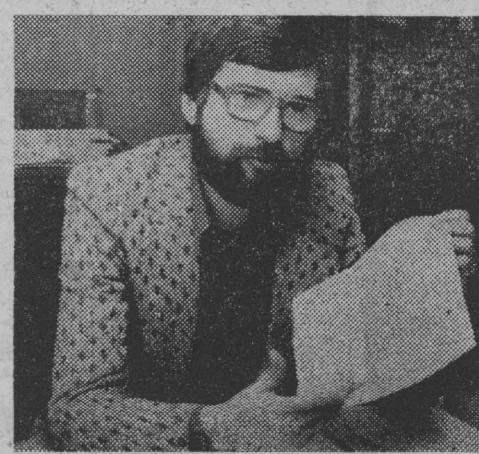
LESZKA TARASIEWICZA przedstawia-
nie trzeba: obecny jest na niemal wszyst-
kich imprezach sportowych.



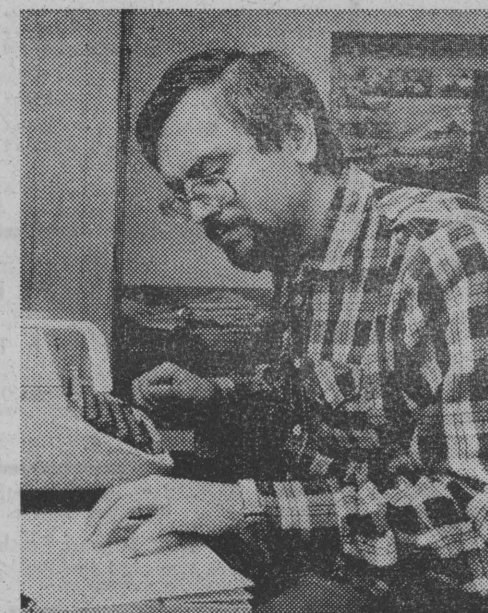
Główny „architekt” nakładu gazetowej —
HENRYK WILK. Dzisiaj — przy numerze
jubileuszowym.



red. LESZEK KOLES-
NIK, kierownik działu re-
portażu w dyskusji nad tek-
stami „swich ludzi”. Zofia
Jadczuk, Zbigniew Łupin-
ski i Grzegorz Sucho-
żebski.



Nad treścią
tzw. strony
miejscowej
czuwa od lat
kierownik
działu
reportażowego,
red. SYLWE-
STER BARSKI.



„Kandydat
na mistrza”
red. DARIUSZ
KLIMASZEWSKI
nad kolej-
nym tekstem
o szachistach.

Konsultacji
nigdy, za dużo,
przy miasteczku
od lewej:
zastępcę
sekr. Łarza
redakcji
BOHDAN
HRYNIEWIEC-
KI, redaktor
graficzny
JERZY
LENIEWICZ,
oraz ALICJA
ZIELIŃSKA
i OLGA
PACIEWICZ
z działu
kultury.



Od ANI-
SZACHOWICZ
i ZOSI SOKO-
ŁOWSKIEJ
z działu
dokumentacji
prasowej zależy
ład i porządek
w archiwum
zdjęć, bibliotecz-
nych, dotawach
prasy krajowej
i zagranicznej.



Hala maszyn. Tutaj
dziennikarskie rękopisy pa-
nie ALICJA KOPICZ,
ZOFIA BRZEZIŃSKA i
ALICJA NOWAK prze-
pisują na maszynach. Trzeba
umieć rozczekać każdy cha-
rakter ołsm.



Bez nich
wyjazd w teren
byłby
niemożliwy.
Pan
WALDEMAR
BIAŁOUS
(z prawej,
jeden z
najstarszych
kierowców
gazety i jego
kolega z Łomży
STANISŁAW
CHOJNOWSKI.



W dyskusji
nad dziesięcio-
tyśecnym
numerem
„Gazety
Współczesnej”
redaktor
naczelny
MIECZYSLAW
CHAJA oraz
jego zastępcy
KRYSZYNA
KONECKA
i MARIAN
SUCHO-
ŻEBRSKI.

Gazeta Współczesna

Dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej
Redaguje zespół w składzie: Roman Baka, Sylwester
Barski, Irena Biernacka, Jerzy Brodziuk, Mieczysław
Chaja, Ludmiła Chalecka-Polocka, Jan Cieluszecki,
Stanisław Fiedorowicz, Paweł Gilewski, Janusz Gry-
sin, Bohdan Hryniewicz, Zofia Jadczuk, Tomasz
Kalinowski, Dariusz Klimaszewski, Ryszard Kli-
maszewski, Wawrzyniec Kosiński, Leszek Koles-
nik, Krystyna Konecka, Stanisław Kulikowski, Je-
rzy Lengiewicz, Zdzisław Leniewicz, Aniela Łaba-
now, Adam Łozowski, Zbigniew Łupinowski, Jerzy
Marks, Jarosław Nowakowski, Nina Omelczen-
ko, Olga Pacewicz, Michał Plekarek, Helena Pilipiuk-
Vankova, Krystyna Polakowska, Andrzej Polakow-
ski, Ryszard Popławski, Hanna Przygoda-Łochowska,
Anna Radziukiewicz, Krystyna Różańska, Anna Sta-
nkiewicz-Zarembina, Marek Smolec, Marian Sucho-
żebski, Grzegorz Suchożebski, Lucyna Szepiel,
Krysztof Swiderski, Agnieszka Swidzińska, Stanisław
Swierad, Leszek Tarasiewicz, Henryk Wilk, Marian
Wiśniewski, Bogdan Woźniak, Zdzisław Zaremba,
Alicja Zielińska.

ADRES REDAKCJI: ul. Wesolowskiego 1, 15-950 Białystok, skrytka pocztowa 193. Telefony: centrala 2 32 41
i łącz wszystkie działy redakcji. Redaktor naczelny
209 35, z-ca redaktora naczelnego 211 18, z-ca redaktora
naczelnego 277-10, sekretarz redakcji 215-08, reporterzy
223 77, publicyści 211-30, dział społ.owy 223 17, fotore-
porterzy 253-60, redakcja nocna 336 27, 346-02. Oddziały
redakcji: Suwałki, ul. Kościuszki 32, tel. 35-26 i 30-00.
Łomża, ul. Świerzejskiego 7, tel. 56 97. Wydawca: Biał-
ostockie Wydawnictwo Prasowe, 15-950 Białystok, ul. We-
solowskiego 1. Telefony: centrala: 2-32-41, dysrektor 211-10,
druk: Białostockie Zakłady Graficzne w Białymstoku.
Ogłoszenia przyjmie Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. We-
solowskiego 1, 15-950 Białystok, tel. 2-32-41 wewn. 278
oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa Książka Ruch”
w całym kraju. Ogłoszenia do „Gazety Współczesnej” przy-
jmuje również oddział redakcji: Łomża, ul. Świerzejs-
kiego 7, tel. 53 97 Suwałki, ul. Kościuszki 32, tel. 35-26.
W zakresie ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzial-
ności.
PISSN 0137 2422 Nr indeksu 35013.